

„Zimowe zdarzenie w Czchowie”

Grudzień w Czchowie to naprawdę magiczny czas. Wszyscy prowadzą intensywne przygotowania do świąt. Wuj Edward wybrał się z tatą po choinkę do lasu, a mama piekła świąteczne pierniczki. Ja zaś siedziałem na parapecie w salonie i podziwiałem płatki śniegu, które raz po raz przylepiały się do szyb i umożliwiały podziwianie ich unikalnego kształtu.

Ten wieczór był wyjątkowy. W powietrzu unosił się zapach pieczonych pierniczek, który zmotywował mnie do zejścia z parapetu i zakradnięcia się do kuchni. Mama jednak od razu mnie zobaczyła.

- A co ty tu robisz? – zapytała. A ja nie wiedziałem, co mam odpowiedzieć, żeby nie wyszła na jaw moja chęć podkradnięcia pierniczka.

- **Czemu milczysz?** – mama nalegała na odpowiedź.

- Przeszedłem Ci pomóc. – szybko wymyśliłem jak wyjść z tej sytuacji.

- Hymmm... Zostało już tylko dekorowanie ciasteczek, więc jeśli chcesz to możesz mi pomóc, ale musisz ubrać fartuszek, bo nie chcę, żebyś pobrudził swój **sweterek w jodelkę**, który masz na sobie, gdyż jest to zeszłoroczny prezent od babci.

Zrobiłem, jak mama kazała i zabraliśmy się za dekorowanie. Średnio podobało mi się to zajęcie, gdyż jak dla mnie było ono mało męskie, ale cóż sam się wpakowałem w tę sytuację.

Na szczęście w międzyczasie tata i wuj Edward wrócili z choinkami. Mieli jednak **nietęgie miny**.

- Jak tam nasze choinki? – zapytała zciekawiona mama.

- Choinki dobrze, ale my mamy się trochę gorzej. – stwierdził tata.

- Ojej! Coś się stało? – zapytała zaniepokojona mama.

- Strasznie zmarzliśmy. Na zewnątrz rozszalała się zawierucha i temperatura mocno spadła. Wszystko pozamarzało. – odpowiedział wuj Edward.

Mama dotknęła rąk taty i powiedziała, że faktycznie jest **zimny jak sopel na Baszcie**. Następnie kazała im ściągnąć mokre buty i rękawice. Usiedliśmy przy kominku, żeby się ogrzać, a mama poszła do kuchni, żeby przygotować im zimową herbatkę. Tata i wuj Edward rozsiedli się wygodnie w fotelach i popijając rozgrzewającą herbatkę, zaczęli nam opowiadać co robili, słyszeli i widzieli podczas podróży po choinkę.

- Dużo było zachodu o tę choinkę, ale za to będziemy mieć dwie najpiękniejsze choinki w całym Czchowie. – zaczął rozmowę tata

- Tak, tak to prawda – potwierdził wuj Edward. – A wiedziałaś **Łucja**, że dzisiaj było łuskanie orzechów **w czchowskiej bibliotece?**

- Nie miałam pojęcia. A ty skąd o tym wiesz? – zapytała mama.

- Przechodziliśmy obok biblioteki w drodze do lasu. Normalnie nie zwróciłbym na to uwagi, ale rozmawiali bardzo głośno, a ludzi w środku było tyle, że pomimo mrozu okna musieli pootwierać. – odpowiedział wuj Edward.

- A cóż to były za **burzliwe rozmowy przy łuskaniu orzechów**? – dopytywała mama.

- Słyszałem, że rozmawiają o jakimś wędrowniku. Podobno przybył on na zamek. Miał ze sobą jakiś list z pieczęcią, więc pewnie ktoś ważny. Służba zamkowa pozwoliła mu się zatrzymać na parę dni. Był tajemniczy, cichy i milczący. Krzątał się po zakamarkach zamku. Ani razu poza mury nie wyszedł podczas swojej wizyty. Nikt poza służbą go w Czchowie nie widział, bo w nocy przyjechał i w nocy odjechał. Ludzie twierdzą, że jakieś **książki schował w zamkowych piwnicach**. Tylko, że nikt tego nie sprawdzi, bo przecież zamkowe piwnice od lat zamknięte i kluczy nie ma. Czyli on musiałby mieć te klucze, więc i pewnie zabrał je ze sobą, jak odjeżdżał. Nikt nie wie, co to były za książki, ani co w nich mogło być ukryte.

- Ale historia! I to w naszym Czchowie takie tajemnicze wydarzenia mają miejsce?! – dziwiła się mama.

- Opowiedz jeszcze jak choinki dorwaliśmy. – tata zachęcał wuja do dalszych opowiadań.

- A no to też ciekawe. Otóż wchodzimy do lasu, a tam same małe choineczki pozostawały. Nam to się marzyło duże i dorodne drzewko na święta, a nie choineczka co ledwo od ziemi odstaje! Mąż twój, Łucjo, chciał iść w stronę wąwozu, bo wszyscy mówią, że tam najładniejsze świerki rosną. Ja jednak przekonałem go, żeby iść w stronę jeziora. Droga co prawda dalsza, ale jakie piękne drzewka znaleźliśmy. Jednak miałem rację. **Nie tędy droga co wszyscy mówią**. Uciąć takiego dużego świerka to też nie była łatwa sprawa. Ja się do niego zabrałem z siekierą i siłą niczym **tatarski wojownik**. Te drzewa duże i ciężkie, więc trzeba było się trochę przy nich namęczyć. Na szczęście się udało, choć jak wracaliśmy, to nas jeszcze ta zawierucha złapała. – opowiedział rozemocjonowany wujo.

Wszyscy wysłuchaliśmy jego opowiadania z zaciekawieniem. Za oknem zrobiło się już ciemno i wuj Edward musiał już wracać do siebie do domu. W drogę wziął ze sobą swoją choinkę. Wychodząc krzyknął rozradowanym głosem w stronę mojego ojca:

- Wziąłem tę większą i ładniejszą choinkę dla siebie!

- **A niechże Cię!** – krzyknął mój ojciec podśmiechując się jednocześnie.

I tak oto zakończyliśmy ten dzień. Mama i tata zmęczeni po całym dniu zaczęli szykować się do spania. Wuj Edward był w drodze do domu, a ja leżąc już w łóżku, rozmyślałem nad tym kim, był ten tajemniczy wędrownik na zamku. Skoro miał list z pieczęcią, to zapewne był wysłannikiem króla. I co to za książki, które zostawił w zamkowych piwnicach? Te pytania zostaną jednak na razie bez odpowiedzi. Może kiedyś rozwikłam tę zagadkę.

Marian Sroka

KL.V. PSP w Tworkowej